

Legenda o Związku Bibliotekarzy Polskich w Niemczech i jej źródła



WIKTOR LEMIESZ

Kordon graniczny na pograniczu lubusko-wielkopolskim był linią sztuczną. Pozostawił on po zachodniej stronie liczną mniejszość polską wydaną na pastwę germanizatorów i szowinistów niemieckich. Polacy z trudem i kosztem wielu ofiar starali się odpierać napór wrogich sił. Nacjonałiści niemieccy wspomagani przez potężną machinę państwowo-urzędniczą prowadzili akcję antypolską na wielu płaszczyznach. Szczególnie ostrą walkę wydali oni polskości w sferze gospodarczej, polityczno-organizacyjnej oraz na polu kultury. Po dojściu Hitlera do władzy napór sił antypolskich stał się bardziej skoncentrowany i acz chwilami bardziej skryty, zapowiadał na przyszłość groźną rozprawę z niepokorną mniejszością.

Podstawą oporu stawianego wrażej nawale przez stronę polską były jej siły wewnętrzne, świadomość narodowa, solidarność, przywiązanie do tradycji i języka, do dorobku kulturalnego i cywilizacyjnego narodu polskiego. Opór mniejszości polskiej w Niemczech wspomagała pomoc oraz przejawy sympatii spoza niedalekiej granicy. Skromna pomoc polegała głównie na utrzymywaniu poprzez zapory graniczne kontaktów osobistych, często rodzinnych, organizowaniu wycieczek do rozmaitych miast polskich, kierowaniu nauczycieli do nielicznych w Niemczech szkół polskich, które mniejszość potrafiła sobie wywalczyć, delegowaniu prelegentów, organizowaniu przygranicznych spotkań sportowych itp. Formy te, choć skromne, pomagały mniejszości polskiej w pracy organizacyjnej i działalności kulturalno-oświatowej.

Władze niemieckie oraz elementy szowinistyczne doskonale zdawały sobie sprawę z roli, jaką ta pomoc odgrywa i wszystkimi możliwymi sposobami usiłowały ograniczyć kontakty ludności rodzimej z Macierzą. Posługiwały się zaś przy tym różnymi środkami: groźbami oraz represjami administracyjnymi i ekonomicznymi, próbami przekupstwa i pochlebstwami, a nawet zwykłą prowokacją. Aktywność władz oraz elementów odwetowych wzmożła się znacznie po dojściu Hitlera do władzy,

aczkolwiek w niektórych momentach, ze względów taktycznych, usiłowano tę aktywność maskować polityką nieszczerých uśmiechów i niezgrabnych umizgów.

Przykładem aktywizacji elementów odwetowych i antypolskiej hecy może być sprawa tzw. Związku Bibliotekarzy Polskich w Niemczech, organizacji rzekomo działającej nielegalnie na terenie III Rzeszy, a w rzeczywistości będącej tworem wyobraźni prowokatora i jego przełożonych. Afera ta wynikła w drugiej połowie 1937 roku. Hitlerowcy nadali jej szczególnie wielkie znaczenie z uwagi na nienawistne ich nastawienie do literatury polskiej. Przypomnijmy, że w wewnętrznym biuletynie policji niemieckiej, zawierającym m.in. listy gończe i ukazującym się pod tytułem „Deutsches Kriminalpolizei-Blatt” drukowano raz po raz długie spisy książek zakazanych w III Rzeszy. W tych wykazach obok dzieł postępowej niemieckiej literatury politycznej i pięknej znalazły się również dzieła Henryka Sienkiewicza, Waława Gąsiorowskiego, Lucjana Rydla, Ignacego Kraszewskiego, Gustawa Morcinka, Tadeusza Boya-Żeleńskiego, Melchiora Wańkowicza, Zbigniewa Uniłowskiego i in. Na liście prohibitów znalazła się nawet „Grażyna” Adama Mickiewicza. W bibliotekach polskich w Niemczech myszkowali więc często policjanci i żandarmi wiejscy, szukający zakazanych dzieł.

W tych warunkach nadesłana przez bliżej nie określonego konfidenta hitlerowskiego z Międzychodu (w województwie poznańskim) wiadomość jakoby w III Rzeszy istniał i rozwijał nielegalną działalność kierowany z polskiego terytorium Związek Bibliotekarzy Polskich wywołał ogromne poruszenie wśród władz niemieckich. Kierownikiem tej organizacji — według wiadomości przekazanych przez agenta hitlerowskiego — miał być Wiesław Sauter, ówczesny dyrektor gimnazjum w Międzychodzie.

Była to wiadomość wyssana z palca, albowiem rzekomy Związek Bibliotekarzy Polskich nigdy w Niemczech nie istniał. Wiesław Sauter wygłaszał co prawda od czasu do czasu odczyty dla ludności polskiej na Pograniczu po stronie niemieckiej. Władze niemieckie, które rejestrowały każde przekroczenie granicy przez W. Sautera i dobrze wiedziały w jakim celu udaje się do Niemiec, zdawały sobie sprawę z tego, że nie jest on szefem Związku Bibliotekarzy Polskich. Mimo to zarówno kierownik ekspozytury gestapo w Zbąszynku, jak i komisarz policji w Kosieczynie, Georg Hagemann, przyjęli za dobrą monetę doniesienie szpiega niemieckiego z Międzychodu i wszczęli w tej sprawie śledztwo. Włączyła się do niego z ogromną gorliwością skrajnie nacjonalistyczna i antypolska organizacja Bund Deutscher Osten (BDO). Warto nadmienić, że konfident z Międzychodu przekazał swoje doniesienie właśnie do BDO. Każdy z uczestników hecy związanej z rzekomym istnieniem i ujawnie-

niem Związku Bibliotekarzy Polskich dodawał ze swej strony coraz to nowe fantastyczne szczegóły. I tak urosła legenda, która zaalarmowała władze wyższego, a potem najwyższego szczebla w III Rzeszy. Na polecenie centrali berlińskiej poszukiwania za nieistniejącą organizacją trwały i nabierały coraz większego rozmachu. Akcja ta nie mogła jednak trwać bez końca i oto 21 września prezydent policji, który uprzednio powiadomił naczelne władze Niemiec o sprawie, zaczął powoli wycofywać się i w piśmie okólnym do landratów zajął już inne stanowisko. Powołał się w nim na to, że w Nowym Kramsku odbyło się zebranie ludności polskiej „pod pretekstem zebrania bibliotekarzy i że jako mówca wystąpił na nim Wiesław Sauter”. Prezydent rejencji informował landratów, że komisarz Hagemann „wszczał dochodzenie w stosunku do Sautera, który jest podobno przewodniczącym Związku Bibliotekarzy Polskich w Niemczech. Dochodzenia wykazały — pisał prezydent rejencji — że Związek Bibliotekarzy Polskich podobno w ogóle nie istnieje. Natomiast mają pod tą firmą odbywać się spotkania polskich nauczycieli mniejszościowych z przywódcami Polaków z okolicznych miejscowości”. W zakończeniu prezydent prosił landratów, by ustalili czy i na ich terenie „nie można zauważyć podobnych machinacji”.

W ślad za rejencją na odwrót zatrafiły rozmaite człony organizacyjne policji niemieckiej. Żandarm Zander z Dąbrówki, który jeszcze w czerwcu 1937 r. meldował, że „Sauter jest przewodniczącym Związku Bibliotekarzy Polskich w Dąbrówce”, pisał w końcu listopada, że „Związek Bibliotekarzy Polskich ostatnio się nie ujawnił”. Komisarz Hagemann ze swej strony oświadczył: „o Związku Bibliotekarzy Polskich w Niemczech i jego działalności niczego więcej się nie dowiedziałem”.

Również kierownictwo organizacji BDO zmuszone zostało do sprostowania legendy, do której powstania samo się przyczyniło. Szef grupy krajowej BDO Deutschmann, indagowany przez gestapo i władze centralne w Berlinie, wykrztusił w piśmie z 10 listopada 1937 r.: „Nie udało mi się stwierdzić czegokolwiek o Związku Bibliotekarzy Polskich w Niemczech i o jego działalności”.

W taki sposób musiał hitlerowiec własnoręcznie zniweczyć mit, który powołała do życia fantazja prowokatora — bezimiennego uczestnika hitlerowskiej piątej kolumny w Międzychodzie. Jak wielka jednak musiała być nienawiść do polskiej kultury i determinacja hitlerowców w walce z polskością w tym nawet okresie, okresie rzekomego odprężenia w stosunkach międzypaństwowych polsko-niemieckich, jeżeli z niechlujnego donosu nieodpowiedzialnego osobnika zrobiono sprawę, którą władze różnych szczebli zajmowały się w ciągu wielu miesięcy.

Dziś po latach wiadomo, jakie były źródła tej legendy, a ściślej mówiąc, co skłoniło agenta hitlerowskiego w Międzychodzie do przesłania

kłamliwego meldunku. Punktem wyjścia było to, że Wiesław Sauter podarował bibliotece polskiej w Nowym Kramsku (gdzie dość często bywał z odczytami) kilkadziesiąt książek pochodzących z jego prywatnych zbiorów. I to najprawdopodobniej stało się punktem wyjścia całej tej, nieprawdopodobnej na pozór, historii.